

# Kuryer Poznański.

Nr. 86.

Redaktor odpowiedzialny

Sobota, 15 kwietnia 1882.

Nikazy Gruszczyński.

Rok XI

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłać kwartał w 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyi za doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmskim Nr. 18 w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norimberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Channitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norimberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurichu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffitte & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — **Cena inzeratów** wynosi od wiersza drobnego siedmioletowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

## POZNAŃ, 14 kwietnia.

*(Jeszcze rocznica Niezgod sycylijskich. — Niezadowolenie władz i prasy berlińskiej ze zachowania się Włoch; skierowanie się dwóch partów i obustronna licytacja. — Nowy program torysów angielskich w rolną kwesty irlandzką. — Zapisanie zmiany osób w rządzie rosyjskim. — Przedostępnie narady ministerjalne przed otwarciem wspólnych delegacji)*

Sądzone powszechnie, że obchód rocznicy Niezgod sycylijskich, tak niesfortunnie i zdrożnie zainicjowany przez radykałów włoskich, utonie w fali zapomnienia i świat polityczny przejdzie nad nim do porządku dziennego. Tymczasem inaczej się stało. Prasa europejska wywlokła sprawę tę nieco już przestarzałą, a czyni to z różnych pobudek. Agencja *Havas* chwali lojalne zachowanie się przed i w czasie obchodu rządu włoskiego i zapisuje z zadowoleniem ten fakt, że p. Depretis robił inicjator obchodu wszelkie możliwe trudności, ażeby przeszkodzić zbyt wielkiemu napływowi ludności włoskiej w Palermo, i pomiędzy innymi opowiada, że rząd włoski nie chciał nawet zmniejszyć ceny biletów na kolejach żelaznych dla udających się do Sycylii. Korrespondent rzeczonyj agencji kreśli opis bankietu, jaki odbywał się w Palermo na cześć obcych na obchodzie reprezentantów prasy zagranicznej, daje do zrozumienia, że w Berlinie barzboby chętnie widziano, gdyby uroczystość palermińska była w rezultacie zastrzelała jeszcze więcej antagonizm i nienawiść pomiędzy dwoma pokrewnymi narodami. Na bankiecie dziennikarzy znajdował się także korespondent *Nordd. Allg. Ztg.* i miał mowę toastową, w której przypominał krzywdy, jakich doznali Włosi ze strony Francuzów i wyrażał żądanie zadołczenia, że wypadki zaszły w Tunisie i Marsylii zblżyły Włochy do ich naturalnego i nigdy niezawodzącego sprzymierzenia — do Niemiec. Mowa ta — opowiada dalej korespondent agencji *Havas* — oburzyła do żywego znajdującego się także na bankiecie senatora Amari (znanego historyka Niezgod sycylijskich), który przyjął dla Francuzów wygłosił mowę i skonał fakt, że Włochy znalazły już i nie raz jeszcze znajdującą prawdziwego i najlepszego przyjaciela w narodzie francuskim. Przeciwnie mowa senatora Amari zaprotestował Menotti Garibaldi i dowodził, że mowa powinien być, mówiąc o przyjaźni włosko-francuskiej, zrobić pewne zastrzeżenia.

Ze ostateczny rezultat obchodu nie zadowolił Niemiec, pokazuje to kwasny humor *Nordd. Allg. Ztg.*, która w korespondencyj swój rzymskiej daje znów Włochom lekcy polityczną i przypomina im, że jeżeli chcą być przyjętymi do aliansu niemiecko-austriackiego, powinni sobie na to zasłużyć, czyli, jasniej mówiąc, powinni odwrócić się całkiem od Francji. Tymczasem obiedwie strony, tak Niemcy, jak Francja, liczyły o przyjaźń Włoch. Gambetta w podwładnej sobie prasie schlebia — jak to zauważa *Nordd. Allg. Ztg.* — szowinizm włoskim i robi im nadzieję zyskania Tryestu i Trydentu. Organ kanclerza niemieckiego w bardzo znaczący sposób wspomina o włoskim charakterze Nizy i Korsyki. P. Freycinet usiłuje ujść Włochów zapowiedzią różnych koncesyj. I tak organa jego prasowe obiecują zawarcie z Włochami traktatu handlowego pod bardzo korzystnymi dla nich warunkami, dalej rychłe uregulowanie kwestyj wynagrodzenia dla kolonistów włoskich w Tunisie i rychłe obsadzenie posiadłości włoskiej w Paryżu a francuskiego w Rzymie. Kto kogo przeliczytuje, trudno przesądzać. We Włoszech tymczasem dwa ustawicznie scierają się z sobą prądy, z których jeden zdradza widoczną osydlność do Francji, drugi do Niemiec. Włoskie żywioły demokratyczne i republikańskie domagają się natarczywie aliansu z siostrzyką łacińskiego szczerpa, a żywioły te ujęły głównie do Francji i widzą w niej republikańską formę rządu. Jako pośrednicę tego przyjaznego dla Francji prądu występują belgijscy liberali i masoni, których organ *Ind. Belge* w długich, nadsyłanych z Włoch korespondencyjach, dowodzi konieczności aliansu włosko-francuskiego i nie posiada się z radości, że demokracja włoska w godnej uznania dumie patryotycznej odezwała się do cesarza Franciszka Józefa: „Tylko w Rzymie będziesz rewizytował króla Humberta!” Przymierza włosko-francuskiego domagają się także zamieszkałci w Marsylii poddani włoscy. Wystosowali oni do Garibaldeggo prośbę, ażeby, dostrzegając dawniej danego słowa, przybył do Marsylii i doprowadził do skutku pojednanie się dwóch sąsiednich narodów. — Włochy staną ostatecznie po tej stronie, która korzystniejsza przy tej licytacji stawi warunki.

Taka sama licytacja odbyła się w tej chwili w Anglii. Stronami licytującymi są torysowie i gabinet p. Gladstone, a przedmiotem licytacyi niebezpieczeństwa Irlandya, czyli raczej jej reprezentacya w parlamencie. Chodzi tu o pozyskanie głosów deputowanych irlandzkich. Pan Gladstone już niejednokrotnie odniósł zwycięstwo w parlamencie nad swymi przeciwnikami przy pomocy głosów irlandzkich. Stronictwo torysowskie, zmierzając do władzy, przypomniało sobie nagle, że Irlandczycy mogą i jemu oddać wielkie usługi. Naczelnik torysów, margrabi Salisbury, jedzie tedy na uroczystość poświęcenia nowego klubu konserwatywnego w Liverpoolu i wygłasza mowę, w której uwłaszczenie farmerów irlandzkich podaje jako niechybny środek przywrócenia spokoju w Irlandyi. Mówca, skrytykowany ostro słabością i chwiejnością gabinetu p. Gladstone wobec Irlandyi, dowodził, że ułatwienie dzierżawcom nabywania gruntów na własność jest jedynym środkiem, który sprowadzi pożądaną spokój w Irlandyi, gdyż farmerzy, zostawszy właścicielami, staną się równocześnie podporami i obron-

cami porządku i praw, jakie razem z własnością posiadają. Środek polecony dziś przez margrabię Salisbury'ego zdola, jakeśmy to nieraz dowodzili, w rzeczy samej wywać broń z rąk ligi ziemskiej i położyć koniec mordom agraryjnym. — Tak tedy torysowie przyjmują do swego programu wolny i uwłaszczonej stan włościański w Irlandyi. Niedawno jeszcze temu program ich nie znał innych środków, jak represalie; bil rólly Gladstone doprowadził ich w końcu do tak zbawiennej postawienia. P. Gladstone, mając w ręku władzę i nie napatykając na opór ze strony torysów, zrealizować może dawną swoją ideę uwłaszczenia farmerów irlandzkich i w ten sposób przeliczytuwać swych przeciwników. Z tej licytacyi korzystał zapewne potrafią deputowani irlandzcy.

Dokonana w Rosyi zmiana w kierownictwie sprawami zagranicznymi nie pozostanie, jak się zdaje, izolowana i pociąganie za sobą nowe nominacye. Tak przynajmniej zapewnia *Petersburger Ztg.*, donosząc, że ksiądz Orlov odwołany zostanie z Paryża a miejsce jego zajmie inny dyplomata. I ambasador rosyjski w Londynie, ksiądz Kobanow ma powrócić do kraju i otrzymać tę funkcję. Według innych źródeł powróci w tych dniach do Petersburga Loris-Melikow i otrzyma bardzo wybitne stanowisko. — Nowy zwrot w rosyjskiej polityce zagranicznej nastroją dobrą sposobność do nowych kombinacyi. I tak do jednego z pism niemieckich telegrafują z Warszawy, że car przybędzie tam w miesiącu sierpniu na manewra wojskowe, na które zaproszeni zostaną ksiądz z panującego domu austriackiego, pruskiego i duńskiego, — gości tych ma zaprosić osobiście w ks. Włodzimierz.

Z Białogrodu serbskiego otrzymała *Pol. Corr.* ważną wiadomość, o którejbyśmy wcale nie wspominali, gdyby nie pochodziła z tak poważnego źródła. Oto gabinet petersburski miał poufnie zapytać rząd serbski, z jakich powodów król Milan i jego ministrowie nie wzięli udziału w nabożeństwie żałobnym, urządzone w Białogrodzie na intencję zmarłego cara Aleksandra. Dalej donosi telegram, że rosyjski rezzydent ministerjalny w Serbii, p. Persiani, wyjeżdża do Petersburga w celu wyjaśnienia tej sprawy i usprawiedliwienia swego zachowania się. Jakiśmies wczoraj donosili p. Persiani nie wróci już na swe stanowisko do Białogrodu. W Petersburgu nie są widocznie zadowoleni z polityki jego przypisują mu upadek wpływu rosyjskiego w Serbii. Partya rosyjska poruszyła w ostatnim czasie wszystkie sprężyny, ażeby skłonić króla Milana do rozpisania nowych wyborów do całej skupczyny, zamiast rozpisanych już przez obecne ministerstwo wyborów uzupełniających w miejsce członków stronictwa radykalnego, którzy opuścili Izbę. Król Milan, który ma wszelkie powody do zupełnego zadowolenia z ministerstwa Pirozenaca, oddał i siebie wszystkie te insynuacye i pokrzyżował przez to zamiary partyi przeciwniej obecnemu porządkowi rzeczy w Serbii.

Jutro rozpoczynają się obrady wspólnych delegacyi. W dniu 11 b. m. przybyli już do Wiednia ministrowie węgierscy i dnia następnego odbyła się czterogodzina wspólna Rada ministerjalna. Według informacji *Presse* kwota potrzebna do końca bieżącego roku będzie wynosiła 25—30 milionów. Do *Politik* telegrafują z Wiednia, że doniesienie pewnych dzienników, jakoby obok 50 milionów na cele pacyfikacyjne rząd miał zażądać od delegacyi jeszcze dalszych 50 milionów na spieszne ufortyfikowanie pewnych miast, jest po prostu manewrem politycznym, zmierzającym do zaskoczenia kredytowi państwowemu w chwili, gdy obie połowy monarchii mają zamiar odwołać się do europejskiego targu pieniężnego. Jak donoszą do *Pester Correspond.* projekt kredytowy, jaki rząd przedłoży delegacyom, nie będzie nawet obejmował całkowitej sumy, potrzebnej na rok bieżący, ale tylko pewną jej część, która obróconą zostanie na projektowane fortyfikacye i drogi, jako też na utrzymanie wojska do końca miesiąca września. Rząd z tego zaś powodu nie będzie się domagał uchwalenia większego kredytu, ponieważ delegacye wspólne zostaną zwolane i tak na zwyczajną sesyj w miesiącu październiku.

## Petycyja.

Przeciw petycyi poznańskich ojców rodzin zaczęli się podnosić głosy niezadowolenia tych, co rzadko kiedy z czego są zadowoleni; podobno nawet radzi ktoś, aby petycyi nie podpisywano.

Stara to praktyka; tak samo działo się przy petycyi podanej w r. 1880 do pana ministra wyznań i oświaty. Nil novi sub sole — nie nowego pod słoncem, a najmniej tam, gdzie się o nowosie tromtadracką najwięcej ubiegają.

Wystąpiła też w tej sprawie i *Gazeta Toruńska* i uprzedziwszy się „ze slychu” przeciw petycyi — choć ją przedrukowała — zarzuca jej ni mniej ni więcej tylko szkodliwość — i nazywa ją fałszywym krokiem. Maltontentem poznańskim dostaje się zarzut, że ani przed wiecem nie postarali się wpłynąć na zmianę petycyi, ani na wiecu przeciw niej nie wystąpili; i to taktyka nie nowa u *Gazety*.

Czworaki zarzut robi *Gazeta Toruńska* tym, co wiec urządził:

1) Że nie przygotowali rzeczy należycie.

Wstępny ten cios odparamy uwagą, że *Gazeta Toruńska* nie namyśliła się należycie nad tém, co napisała.

2) Że nie dopuścili na wiecu dyskusyj; lecz swoje zdanie z góry do podpisania przedstawili i aklamacyj tylko żądali.

Dziwna rzecz, iż ludzie, którzy od lat tyłu na wiecach bywają, kiedy nie chcą, to nie wiedzą o tém, że na wiecach tego rodzaju, co wtorkowy, w 500 ludzi nie dyskutowuje się rzeczy jasnych, jak słońce, lecz je się uchwala lub odrzuca. Tak się zwykle dzieje tutaj u nas w Poznaniu. Zresztą jeśli dyskusyj nie było — dla czego *Gazeta* robi redaktorom niezadowolonym z uchwał wieca zarzut, że na wiecu nie dyskutowali?

3) Mówcy byli ze sobą w sprzeczności: — jeden przedstawił o co prosić, drugi zaś wywodził, jakie mamy prawa; a te prawa zawierają własnie, o co ostatecznie w petycyi proszą.

Nie wiemy, jakie do słów *Gazety Tor.* przywiązywać znaczenie — ale sądymy, że redakcyja chce i pragnie pisać logicznie. Sprzeczność jest dwojaką: kontradiktoryczna czyli wprost negatywna, i tak zwana kontraria, to jest pozytywna. Przykład: Węgiel jest czarny; przeciwństwo: a) węgiel nie jest czarny, b) węgiel jest biały.

Abymy pomiędzy mówcami na wtorkowym wiecu poznańskim zachodziła sprzeczność, potrzeba było:

- 1) aby p. Dobrowski był powiedział: my mamy prawa — a ks. Kantecki powiedział: nie! my nie mamy praw! Lub też
- 2) aby p. Dobrowski był np. powiedział: nasze prawa są takie a takie — a drugi mówca był powiedział: nasze prawa są inne!

Przepraszamy za to „logicum” — ale dla sprostanienia mylnych pojęć o sprzeczności, czyli przeciwieństwie musimyśmy tę sprawę poruszyć.

Owoż sprzeczności i przeciwieństwa na wiecu pomiędzy mówcami nie było; powstało ono jedynie w głowie tych, którym do zażnienia jasnej sprawy było potrzebne. Pomiedzy pierwszym a drugim mówcą panowała zgodność zapatrywań i wywodów; nie tylko drugi, ale i pierwszy mówca mówił o prawach, jakie rodzice mają pod względem religijnym i narodowym do szkoły. *Gazecie* nie podoba się zapewne wyraz „prawa”. Nie bierzemy się odwoływali na to, że w petycyi zachodzi też i zwrot „żądamy” — powiemy tylko, że taki już od wieków istnieje zwyczaj — że nawet do dłużnika występującego, jeżeli go się przez komornika nie trąduje — mówi się: bądź łaskaw oddać mi moję należność.

4) Po odmownej odpowiedzi ministra apeluje petycyja do naczelnego prezesa, a więc apelacya od wyższego do niższego.

Wiadomo, że w Berlinie rozstrzyga się wszystko na podstawie „raportów” władz prowincjonalnych — i że z tego powodu odpowiedzi wypadają zwykle odmowne. Komitet wyborczy miejski, biorąc inicjatywę w obronę interesów komunalnych, bardzo słusnie rozpoczął rzecz od zwrócenia się do władz miejscowych. Kiedy żądamy „przywrócenia Polski od morza do morza”, wolno nam udawać się do kongresów europejskich, resp. ich biur i dziennalistów. — ale kiedy występujemy w skromnej roli obrońców wyznaniowego charakteru szkół poznańskich, — kiedy żądamy, aby w tych szkołach uczone dzieci nasze w języku polskim jako wykładowym — to nam wystarczy w pierwszej instancyi naczelny prezes; to nam nadzieję, że u niego przedźjęć możemy wymowną statystyką i szczegółowym wykazem krzywd naszych, aniżeli u pana ministra oświaty.

Cieszy nas, że *Gazeta Tor.* nie przyswoiła sobie przynajmniej zarzut „drobiazgowości”, jaki petycyi tutaj w Poznaniu zrobiono, i że nie „zawolala” „nie podpisujcie Obywatele! — bo to zdrada!”

Ojcowie rodzin miasta Poznania pociągają się do petycyi nie uważają za „drobiazgowość” — i obronę wyznaniowego charakteru swych szkół, obronę nauki religij św., obronę języka ojczystego uważają za rzecz tak ważną — że z indygnacyą odwracają się od tych, którzy wzywając, aby nie podpisywano petycyi praw naszych broniących, sięją ziarno niezgody w łonie obywatelstwa.

Komitet spokojnie przysłuchiwać się może tej strzelaninie z pukawek, bo ona ani nie razi, ani nie prąży. Komitet zrobił swoje po długim i gruntownym namyśle i po wszechstronnem zbadaniu sprawy; zebrał wiele szczegółów, dat i faktów, z któremi władze liczy się muszą.

Ojcowie rodzin miasta Poznania podpisują też zzwawo petycyą wtorkowego wieca.

## Z komisji szkolnej.

Z czwartego sprawozdania komisji szkolnej (sejmu pruskiego), zajmującej się petycjami, mamy jeszcze do zanotowania obrady nad petycyą czterech polskich i katolickich ojców rodzin z Wiesensee (?), powiatu wągrowieckiego, którzy skarżą się, jak następuje:

„Aż do r. 1874 posyłałmy dzieci nasze do szkoły katolickiej w Żernikach; w tym roku wyłączono dzieci nasze przymusowo z owęj szkoły pod zagrożeniem kar porządkowych i przyłączono je do ewangelickiej szkoły w Wiesensee.

Prosimy tedy, aby za wpływem Izby deputowanych władze szkolne przyłączyły znów dzieci nasze do katolickiej szkoły w Żernikach.

Zaliśmy się na to przymusowo wpisanie katolickich dzieci naszych do szkoły ewangelickiej — ale bezskutecznie. Przez długie lata posyłałmy dzieci nasze do Żernik i zdobyliśmy sobie do tego słusne prawo, którego nam wbrew woli naszej odbierać nie wolno.

Szkoła w Wiesensee używana jest równocześnie jako kościół — co pomiędzy innymi mogłoby mieć i to następstwo, że nas katolików możnaby kiedyś pociągać do składek na budowę ewangelickiego kościoła i szkoły — co prawnie dozwolone nie jest. Oprócz tego nie uczą się dzieci nasze w Wiesensee ani języka polskiego, ani też śpiewu kościelnego w języku polskim — jak się to dawniej działo w Żernikach.

Jest to postępowanie niesprawiedliwe, obrazające uczucia nasze jako rodziców, mających prawo żądać, aby dzieci nasze w nauce języka ojczystego zaniedbywane nie były.

Nakoniec dzieci nasze w liczbie 3—5 ostatnich lat 8, t. j. od chwili przeniesienia ich do szkoły w Wiesensee nie mają lekcyj religij świętej. Wprawdzie rząd na zażalenie nasze wskazał na to, że katolicki nauczyciel ze Żernik gotów jest uczyć dzieci nasze bezpłatnie religij św., atoli z jednej strony nie można tak ważnego przedmiotu nauki, jakim jest religia św., czynić zależnym od dobrej woli nauczyciela, — z drugiej zaś strony żądał nauczyciel za udzielanie nauki religij św. wynagrodzenia w kwocie 100 marek. Bądź jak bądź, dzieci nasze religij św. się nie uczą.

Ponieważ przy tak drobnym liczbie dzieci katolickich nie podobna jest ustanowić w Wiesensee nauczyciela katolickiego, przeto jedynym sposobem załatwienia tej sprawy jest ponowne przyłączenie dzieci naszych do szkoły w Żernikach.

Taka jest treść petycyi — którą komisya zajmowała się na posiedzeniu dnia 9 marca rb. w obecności rządowego asesora v. Bremen. Referentem był poseł *Zitzewitz*.

Komisarz rządowy p. Bremen oświadcza, że Wiesensee odległe jest od Żernik o pół mili, i że z petycyi nie można wyrozumieć, czy dzieci mają chodzić na religij do Żernik, czy nauczyciel z Żernik ma chodzić do Wiesensee, nadto że opłata pewnego wynagrodzenia dla nauczyciela jest ze strony gminy niezbędną.

Referent dowodził, że powodem wyłączenia dzieci ze szkoły żernickiej nie mogło przecież być przepelnienie szkoły, gdyż tych dzieci w Wiesensee jest tylko 3—5. Dla mnie, mówił p. Zitzewitz, jeśli szkoła przepelniona nie jest — decyduje w pierwszej linii wola rodziców; jeżeli rodzice godzą się na to, aby ich dzieci chodzily do Żernik — to rejencya nie może nic mieć przeciw temu. Jest rzeczą naglącą i wielce pożądaną, aby dzieci owe w ten sposób znów miały regularną naukę religij — przyczem i na to zwrócić należy uwagę, iż sam rząd nie ma nic przeciw temu, aby dzieci 2 razy tygodniowo chodzily na naukę religij do Żernik. *Stuzyna też jest rzeczą, aby wogóle, mianowicie zaś w pierwszych latach* (im frühen Alter) *uczone dzieci w języku ojczystym* (den Unterrichts in der Muttersprache nicht entbehren).

Referent stawia tedy wnioski, aby król rządowi przekazał petycyą do uwzględnienia.

Pan Bremen, komisarz rządowy, występuje przeciw temu wnioskowi. „Choćbym chciał pominąć kwestyj prawną — były jego słowa — i nie klasę na nią przycisku, to jednak wobec twierdzenia petentów muszę na to zwrócić uwagę, że państwo bezwzględnie ma prawo przyłączyć i odłączać dzieci do tej lub owęj szkoły! Jest to integralna część państwowego prawa nadzoru. Dzieci z Wiesensee przyłączono jedynie dla tego do tamtejszej szkoły ewangelickiej, ponieważ szkoła w Żernikach jest przepelniona. Nie mam wprawdzie chwilowo (!) ocyfr — atoli mam „berych” rejencyi bydgoskiej, a temu przeciw wierzyć trzeba. Z powodu stósunkowo dalekiej drogi z Wiesensee do Żernik, dzieci nie chodzily regularnie do szkoły — mianowicie zaś działo się to w zimie.

Nie zgodne z prawdą jest twierdzenie, jakoby petentów pociągnano do kosztów na budowę kościoła ewangelickiego. Wprawdzie początkowo zamierzano używać szkoły tamtejszej do nabożeństwa, ale następnie odstąpiono od tego zamiaru.

To samo powiedzić należy o twierdzeniu, jakoby nauczyciel z Żernik żądał osobnego wynagrodzenia za naukę religij; oświadczył on przeciwnie gotowość udzielania tej nauki bezpłatnie.

Z tych powodów p. komisarz sądzi, iż należałoby nad tą petycyą przejść do porządku!

W rozprawach wywodzono:

1. Zwolennicy wniosku referenta twierdzili, że prawo rodziców zasługuje tutaj daleko więcej na uwzględnienie, aniżeli bardzo w tym przypadku wątpliwy interes państwa. Przecież 3—5 dzieci nie może szkoły przepelniać, zwłaszcza że p. komisarz liczb podać nie umiał. Pół mili drogi nie jest zbyt daleką odległością — w prowincjach wschodnich w wielu okolicach odbywają dzieci bez skargi tę drogę dwa razy dziennie; gdzie dowody na to, że nawet w 4 miesiącach zimowych dzieci z Wiesensee zaniedbywały szkołę więcej i częściej, niż inne dzieci, chodzące do szkoły żernickiej — *katolickie dzieci winny chodzić do szkoły katolickiej* — aby w ten sposób mogły regularnie pobierać naukę religij św. w ojczystym języku.

2. Z drugiej strony żądano przejścia nad petycyą do porządku, i to z takich powodów:

Przyznać trzeba, iż życzenie rodziców należy o ile możności uwzględnić; atoli po nad tém prawem stoi ogólny interes administracyi szkoły ze strony państwa, którego to interesu państwo na mocy swego prawa nadzoru bronić powinno. Ten interes wymaga

odłączenia pewnej liczby dzieci — skoro nastąpiło spełnienie, jak to urzędowy berycht niewątpliwie wykazuje. Nadto dowiedziano (?), że z powodu dalekiej drogi dzieci do szkoły bardzo nieregularnie chodzą — czemu się też dziwić nie można, bo pół mili, mianowicie w zimie, to dla dzieci droga za daleką! Gdybyśmy przyjęli wniosek referenta, to oddać przy rozłączaniu i przyłączaniu dzieci do szkoły byłaby decydującą wola rodziców — na co zgodzić się żadną miarą nie można. W końcu — gdyby rodzice temu nie przeszkadzali, mogłyby dzieci pobierać dostateczną nanę od nauczyciela z Zernik, — nie masz więc powodu zmieniać tego, co się stało zupełnie poprawnie.

8. W końcu trzecia strona mówiła tak: Wniosek referenta jest usprawiedliwiony — atoli życzyliby sobie należało pozostawienia w tej sprawie rządowi sądu i decyzji o tem:

czy ze względu na przeprowadzenie szkoły w Zernikach można w ogóle przyłączyć napowrót do tej szkoły dzieci z Wiesensee, czy też nie.

Jeżeli to nie możebna, to niemożebności od rządu domagać się nie wolno. Wprawdzie cyfr nie podano — ale berycht powinien komisji wystarczyć. Stawiono tedy z tej strony wniosek: przekazać rządowi petycję do uwzględnienia z tem nadmienieniem, aby, jeżeli tylko stosunki szkolne w Zernikach jakkolwiek na to pozwalają — katolicy znów do Zernik przyłączyć zostali.

Referent pan Zitzewitz przemawia przeciw temu wnioskowi i raz jeszcze kładzie nacisk na to, że wprawdzie p. komisarz rządowy *twierdził*, że szkoła w Zernikach jest przeprowadzona, ale tego bynajmniej nie dowiódł, i dla tego, w braku tego dowodu; nie masz najmniejszego powodu sprzeciwiać się życzeniom rodziców. *Rodzice są w pierwszym rzędzie odpowiedzialni za wychowanie swych dzieci i mają niezaprzeczone prawo do tego, aby życzeniem ich stało się zadanie.* Referent żąda przyjęcia swego wniosku.

Przy głosowaniu odrzucono wniosek referenta i wniosek o przejęciu do porządku — a wniosek sub. 3 przyjęto 11 głosami contra 9.

Komisja uchwała tedy:

Uzba deputowanych zechce petycją Kluki i towarzyszy w Wiesensee (Nr. II 415) przekazać król. rządowi do uwzględnienia z tem nadmienieniem, aby jeżeli stosunki szkoły zernickiej, jakkolwiek na to pozwalają, katolików z Wiesensee przyłączono znów do szkoły w Zernikach.

W obradach komisji brał udział poseł wrzesiński msgr. Stablewski, który wszelkich dokładał starań, aby wniosek p. Zitzewitza przeprowadzić. Petycja przyjdzie prawdopodobnie niebawem pod obrady in pleno.

## KORRESPONDENCJE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Berlin, 13 kwietnia.

(Jeszcze o kompromisie konserwatywno-katolickim).

Deutsches Tageblatt, organ oficjalno-konserwatywny, zamieścił dotąd dwa artykuły, w których występując przeciw „Welfowi“ Windthorstowi, udowadnia że kompromis konserwatywno-kerkylowy nie może być trwałym, ponieważ centrum zajmuje wobec Prus i Niemiec nieprzyjazne stanowisko. Pierwszy artykuł tego rodzaju ukazał się w tym piśmie 1 kwietnia, a więc najazutrz po przyjęciu w trzecim czytaniu przez sejm pruski projektu kościelno-politycznego. Wówczas twierdził *Tageblatt*, iż centrum „ze względu na swą dalszą egzystencją“ zawarło z konserwatystami kompromis i zgodziło się na to, o czym w roku 1880 ani słuchać nie chciało.“ Prócz tego utrzymywał ten organ, że konserwatyści podtykali centrum warunki, do których centrum musiałoby się zastosować.

Nie zwróciłem wntczas uwagi na te fałszywe i niezgodne z prawdą wywoły wspomnianego dziennika, gdy jednak *Kreuz Ztg.* mniej więcej w tymże duchu za-

## Z Erynu.

VI.

The Society for the Preservation of the Irish Language.

Język celtycki zachował się do dni naszych w rozmaitych narzeczach, w wielu okolicach zachodniej i zachodnio-północnej Francji, w Walii, w północnej Szkocji, wreszcie w Irlandji. Prócz tego wynajdują uczeni ślady tego języka w Niemczech, a nawet w południowych krajach słowiańskich i w Węgrzech. Narzecz irlandzkie, szkockie i walijskie noszą, jak wiadomo, nazwę języka gaelicko-celtyckiego. Zdaje się, że idiomat ten jest najczystszy i najstarszy dyalektem z pomiędzy tych, które pozostały po języku celtyckim, jak się okazuje z teraźniejszej analogji wyrazów z nazwiskami starożytnych miast, irlandzkich „s e p t o w“, „szkockich „clan ó w“ — jako też z nader wyraźnego pokrewieństwa, jakie narzecz gaelickie zachowało z starożytnymi lub nowszymi językami, powstałymi z pierwotnego celtyckiego. Największą część wyrazów gaelickich wykazuje jakąś właściwość lub przymiot jakiś rzeczy wyrażonych. Rozmaitość dźwięków, z pomiędzy których najoryginalniejsze są te, które objawiają uczucia rzewne lub smutne, sprawia, iż narzecz gaelickie dwulce jest odpowiednie dla poezji.

W Szkocji było ono językiem dworskim aż do czasu króla Malcolm'a Ceanmhore — lub Canmore (1057 do 1092). C e a n - m o h r e znaczy „wielka głowa.“ — Ale i w późniejszych czasach język gaelicki używany był w aktach urzędowych; niektóre parlamenty za panowania Roberta Bruce (1306—1327) uparcie obstawały przy wyłącznym zachowaniu narodowego języka z wyłączeniem angielskiego i francuskiego.

W Irlandji narzecz gaelickie w powszechnym było używaniu aż pod koniec XVII wieku; niezmiernie obfite skarby przed-chrześcijańskiej\*) i późniejszej literatury, kamienie druidów, noszące napisy kuniczne (klinowe), kroniki dziedzinnych bardów i szczegółowe dyaryusze, prowadzone ze skrupulatną troskliwością aż do początku obecnego stulecia przez spadkobierców rodzinnych woluminów — wspaniałe zbiory legend i poezji — wszystkie te pomniki dzieł Wypsy Świętych zachowują jeden niezmiennie język gaelicki.

\*) Sw. Patryk, apostoł Irlandji, rozpoczął swe prace około r. 450 po Chr.

częła czyni uwagi, a w jej tropy poszła urzędowa *Prov. Corr.* (twierdziła ona, iż centrum stało się więcej umiarkowanym), w kilku korespondencyach starałem się zbierać te wywoły i wyścielić prawdziwy stan rzeczy.

Na dobitkę napisał jeszcze *Nordd. Allgem. Ztg.*, że ani rząd, ani konserwatyści nie są tak ograniczeni, („grün genng“), by się mieli ludzi, i iż przy przyszłych wyborach katolicy popierać będą kandydatów konserwatywnych, lecz że pójdą ręką w rękę z postępcoami i secesyjnistami, „jeśli tylko z tego wyplynie szkoda dla rządu.“

Wczorajsza *Kreuz Ztg.* zauważyła na te wywoły organu kanclerskiego, iż dziwnem jej się zdaje, że *Nordd. Allgem. Ztg.* pozwala sobie w imieniu konserwatywów głos zabierać, a dalej że wątpli, czy uwagi *Nordd. Allgem. Ztg.* są wyrazem zapatrywani sfer rządowych. Na to odpowiada dzisiejsza *Nordd. Allgem. Ztg.*, iż *Kreuz Ztg.* z umysłu sama się ludzi.

Najnowsza *Kreuz Ztg.* nie prowadzi z organem kanclerskim dalszej w tej sprawie polemiki, lecz natomiast rozbiiera broszurę Krystyana Warmunta, w której prawowierno-protestancki autor ze względu na dobro kościoła ewangelickiego oświadcza się przeciw kompromisowi i w ogóle przeciw współnemu działaniu konserwatywów z katolikami w sprawach kościelnych. — *Kreuz Ztg.* na te przestrogi i upomnienia odpowiada, że konserwatyści swe ewangelicko-kościelne cele mogą tylko osiągnąć z pomocą centrum, gdyż sojusz z innymi frakcjami jest dla kościoła ewangelickiego bardzo szkodliwym.

Ze to zapatrywanie *Kreuz Ztg.* jest słuszne, nie potrzebujemy dodawać. Wobec prawowiernego kościoła ewangelickiego zajmują wszystkie partie liberalne, — narodowo-liberali, postępcy i secesyjniści — nieprzyjazne całkiem stanowisko i zamiast go popierać, szkodzą mu przy sposobności wszelkimi sposobami.

Co się tyczy autora wspomnianej broszury, to sądzę, że oym Krystyanem Warmuntem jest młody profesor z Halli, nazwiskiem Krystyan Wahr-mund. Panu temu nie pozwolili widocznie zasnąć spokojnie laury, jakie zdobył sobie jego kolega Schlottmann i Jacobi! Ciekawym jest ustęp z tej broszury (drukowanej w Wrocławiu, a noszącej tytuł: *Die evangelische Kirche als Hauptmacht des Staates gegen Rom*), ustep, który *Kreuz Ztg.* w swym rozbiore z umysłu pominała, a który tu ad perpetuam rei memoriam warto przytoczyć: „Prusy — czytamy tam — zawdzięczają swój wzrost tej okoliczności, iż zebrały siły protestanckiej półnoocy i im przewodziły: zadaniem Prus jest być stróżem ewangelii. W tem też spoczywa tajemnica potęgi Prus. Krótko mówiąc: powołanie Prus, by bronily ewangelii, więcój znaczy, aniżeli milion bagnów.“ Szanownemu autorowi przypominamy jednak, że i na początku bieżącego roku stały Prusy na straży „ewangelii“, a jednak ugiąć musiały karku pod jarzmo napoleońskie.

Praga czeska, 12 kwietnia.

(Powrót generała Filipowicza. — Komitet centralny. — Obrz Brozika.)

(XX.) Generał Filipowicz, zdobywca Serajewa, powraca do Pragi jako głównodowodzący wojskami, stojącymi w Czechach. Przed rokiem był powołany na tę samą posadę do Wiednia, tam asystował przy weselu pary arcyksiężęcej i umiał sobie zjednać powszechną względość. Pomimo to kilkakrotnie powtarzał prośbę o przeniesienie napowrót do Pragi, głównie ze względu na stosunki przyjaźni, które rodzinę jego, żonę i córeczki, z których jedna odznacza się jako kompozytorka na fortepianie, łączyły z tutejszemi kołami towarzyskimi. Ostatecznie cesarz przychylił się do prośb generała, który więc wraca do Pragi a wśród ludności tutejszej stanie się jeszcze popularniejszym, aniżeli był nim wprwad.

Nie wiadomo dotąd, co postanowi centralistyczny komitet wielkich właścicieli? Temi dniami odbyło się posiedzenie tego komitetu pod przewodnictwem hr. Salma. Jednakże nie zapada stanowca uchwała, aby odrzucić kompromis. Naczelnik partji

Niestety! panowanie Jakóba II. Sztuarta było ostatnią erą, w której piękny ten język był otwarcie i powszechnie narodowym.

Za rządów Wilhelma orańskiego nastąpiła ostateczna zagłada swobód irlandzkich; traktat w Limerick, w którym religia katolicka i język narodowy miały zaważowane uznanie, a nawet troskliwą pieczołowitość rządu dublińskiego — został haniebnie puszczony w niepamięć. Członek dzisiejszego gabinetu liberalnego, pan Bright, oświadczył publicznie przed kilku dniami (w rozprawach nad bilem klotury), że niezachowanie i niewykonanie owego traktatu pozostanie na zawsze ohydłą plamą Anglii!

Religia i język — to bezwątpienia skarby najdroższe każdemu ludowi, posiadającemu cywilizacją chrześcijańską, a zarazem są one strażnikami jego żytności. Narody, które straciły niepodległość polityczną, zaciebie walczą, by zdobyć lub nie dać sobie wydrzeć jedne po drugich swobody społeczne. Skoro jednakże żywioł obcy targa się na religiję i język, ma już do walzenia nie tylko z narodem, jako całością, lecz rzecz można z każdą jednostką tej całości. Tam, gdzie wroga potęga ma do czynienia z obcą własną religiję i z mową różną — widoczną jest rzecz, że ostateczna unia, asymilacja i zupełne zlanie się dwóch społeczeństw nastąpić nie mogą, dopóki nie nastąpi zrównanie wyznaniowe i językowe.

Zapatrząc się na stosunek społeczeństw podbitych lub zawładniętych do ich rządów z powyższego stanowiska, jedną pocieszającą (i może nie błędną) można uczynić uwagę. Ani Rosya względem Polaków i Rusinów, ani Niemcy względem Królestwa nie próbują innej taktyki, jak tę, którą Anglia przez długie wieki i w rozmaitych sposób próbowała względem Irlandji. Anglia od czasów Henryka II. aż do początku panowania Wiktorji, wydarła była Irlandczykom wszystkie swobody i wszystkie prawa — nawet prawo do cywilizacyjnego postępu religiję i język — pomimo najpodstępniejszych okrucieństw — wydrzeć nie zdołała ludowi, liczącemu ledwie trzy miliony dusz, nieopartemu o żadną protekcję, niezdołnemu liczyć ani na sympaty, ani nawet na interes innych rządów lub ludów! Owszem — w 30 lat po dokonaniu politycznej unii, Anglia widziała się zmuszoną do ogłoszenia emancypacji katolików. Do czego doszła W. Brytania po siedmiu wiekach eksperymentów rasowych — Niemcy i carat dojdą musząc nierównie rychłej wobec nierównie wyższej potęgi powszechnego postępu.

centralistycznej książką Karol Auersperg, marszałek sejmiku krajowego, temi dniami i zjawiał się na balu u hr. Schoenborna, który należy do najwybitniejszych osób obozu autonomistycznego i jest starszym bratem namiestnika morawskiego, hrabiego Fryderyka Schoenborna. Z faktu tego nie można jednak wyprowadzać politycznych wniosków co do kompromisu, bo arystokracja nawet wśród najmniejnich sporów zawsze starannie rozróżnia pomiędzy kwestjami politycznymi a towarzyskimi, w czem innym warstwom przysiewcają nie zawsze nasładowanym, dobrym przykładem.

Od kilku dni wystawiony tutaj najnowszy obraz czeskiego malarza Brozika: „Uroczystość u Ru-bensa.“ Dla Brozika, jak dla Makarta myśl jest tylko pretekstem do ugrupowania pewnej liczby figur i popisywania się wielką zręcznością w wykończeniu szczegółów. Trzeba jednak przyznać, że pod względem żywości i harmonii kolorów najnowsze płótno Brozika zaczyna być pożądanym postępem.

Wiednia, 12 kwietnia.

(Nominacja Giersa. — Ka. Biskup Strossmayer.)

(22) Nominacją p. Giersa ministrem spraw zagranicznych uważają tutaj, rozumie się, za oznakę pokojową. Tak też wyraża się półtoręduca *Wiener Abend-post*. Jednakże powszechnie też występuje na jaw podejrzanie, czy to trwała rękojmia pokoju i czy panu Ignatiewowi nie uda się wkrótce zwyciężyć szczyśliwego dziś rywala? Wprawdzie urzędowy *Journal de St. Petersburg* przypomina, że przez 75 lat Rosya miała tylko dwóch ministrów spraw zagranicznych, Nesselrodego i Gerczakowa, a zatem, taki wniosek sam przez się nastrocza się, nowy minister spraw zagranicznych pozostanie w urzędzie również jakie 30—40 lat. Nowo mianowani ministrowie zawsze jednak i wszędzie grzeszą optymizmem. W danym razie mało kto zechce wróżyć panu Giersowi tak długie urzędowanie. Zresztą trwałość metody politycznej nie zależy wcale od lat urzędowania tych samych ministrów, lecz od stałości lub niestałości z a s a d. I tak polityka rosyjska uległa znacznym zmianom tak podczas urzędowania Nesselrodego, jak podczas kanclerstwa ks. Gerczakowa. Ten sam minister, który ślepą uległością dla Prus przyczynił się do tak radykalnych przeobrażeń karty europejskiej, w ostatnich latach, jak się zdaje, wcale inaczej zapatrywał się na te rzeczy i — przynajmniej twierdzi to prasa berlińska — zamysłał o sojuszu francusko-rosyjskim. A p. Bismarek jakże często zmieniał metodę polityczną? Nominacją zatem p. Giersa można uważać tylko za oznakę pokoju na dziś, na kilka miesięcy, może nawet na rok cały, nie zaś za rękojmię trwałego pokoju. To też rząd tutejszy podobno nie myśli zaniedbać planów, dotyczących wykończenia sieci fortyfikacji i strategicznych kolej w Galicji.

O nominacji p. Giersa *Lloyd* pdesteński tak się wyraża:

„Obawiano się, że Ignatiew otrzyma tę posadę; przynajmniej nominalnie wysunęto jednak na pierwszy plan Giersa a p. Ignatiew musi jeszcze poczekać. Najsze pojmowanie położenia nie doznaje żadnej modyfikacji. Wszakże p. Giers i tak już od dawnego czasu kierował wydziałem spraw zagranicznych. Nie zawsze jednak okazywał się silniejszym w zapasach z panslawistami. Trudno przypuścić, aby się ten stan rzeczy mógł znacznie zmienić. Bądź, jak bądź, nominacja Giersa oznacza ustępstwo, akt obfudy, znak słabości, oznacza przynajmniej, że car nie przynajmniej jeszcze otwarcie do programu Ignatiewa. Ale jak długo trwać będzie takie usposobienie? Gdzie rękojmia, że car nie ulegnie wkrótce innym wpływom? Nic nie jest łatwiejszym, nawet prawdopodobiejszym, aniżeli zmiana w postanowieniach cara — o ile ten pożałowania godzien człowiek w ogóle zdolny powziąć postanowienie.“

Dalej *Pester Lloyd* przypomina, że Katkow ma zostać mianowany nauczycielem następcy tronu i tak kończy: „P. Katkow zdoła pewnie naprawić, co p. Giers, „obcy“, może byłby skłonny zawinąć!“

Znowu w rozmaitych dziennikach krząć pogłoska o bliższej nominacji księdza Biskupa Strossmayera

Język gaelicko-irlandzki niezatracił się całkowicie, jak powiedziałem wyżej. Ze zaś został zachowany w stóskunkowo bardzo drobnej liczbie tutejczców, że ogół narodu mówi i myśli od koleki językiem najezdznika — wino to jest głównie oranzystowskich parlamentów z końca zeszłego stulecia. Między przeróżnymi ustawami rządu dublińskiego było rozporządzenie, aby każdy nauczyciel wiejski pilnował, iżby każde dziecko było surowo karane za wymówienie jednego choćby wyrazu w języku narodowym.

Wskutek tego edyktu chodżyły dzieci do szkoły z przywiązaną do szyi drewnianą linją; ile razy w zapomnieniu lub opozie odywały się po gaelicku, nauczyciel wycinał znak na linji; to samo czynił strażnik gminnego bezpieczeństwa, to samo pastor protestancki, lub wreszcie inne urzędowe osobistości w gminie. Przy końcu tygodnia pedagog wliczał dziecku tyle razów, ile znalazł znaków na linji!

Czy u was kiedy dojrzą do podobnego systemu nauczyciele i inspektorzy?

Ale się czasy zmieniły w Irlandji. O ile przed laty 50 narzecz gaelickie było uważane, jako właściwe wyłącznie współdziłkim mieszkańcom hrabstw Kerry i Carlow — o tyle dziś znajomości tego języka należy do umysłowych zalet mieszkańców; nawet w wyższych klasach spotkać można gorliwych protektorów wszelkich starań, czynionych przez Stowarzyszenie, którego otóż krótka historia i skład.

W roku 1877, pewna liczba osób połączyła się w komitet prowizoryczny i wysłała cirkularze do Biskupów, do duchowieństwa, do arystokracji krajowej i obywateli, wreszcie do filologów i wybitnych celtołogów, prosząc o zdanie: czy i o ile byłoby rzeczą odpowiednią i możliwą, rozpocząć ruch popularny w celu odgrzebania z niepamięci pierwotnego idiomatu Irlandji. W odpowiedzi na owe cirkularze otrzymał komitet najszerzejściwszą słowia zachęty. Wkrótce i prasa podjęła sprawę gorąco i przyczyniła się najwięcej do tego, że w przeciągu zaledwie czterech miesięcy komitet tymczasowy mógł się stale przemienić w Stowarzyszenie.

Na czele jego widzimy biuro, złożone z prezydującego, dwóch wice-prezesów i członków rady nadzorczej. Członkowie ci obierani są każdego roku, w uroczystość św. Patryka (17go marca) i sprawują urząd swój przez rok jeden, choć mogą być na nowo obrani. Kilku najznakomitszych uczonych znajduje się w radzie. S. p. ksiądz Arcybiskup Mac-Hale (diecezja Tuam) słynny był na cały świat z scholastycznej znajomości języka irlandzko-gaelickiego, na który przetłómaczył

Kardynałem. Przypominamy, że w normalnych stosunkach rząd proponuje Stolej Apostolskiej kandydatów do godności Kardynała, ponieważ rząd wyznacza potem Kardynałom pewną wyższą pensją. W danym razie propozycya musiałaby wyjść od rządu węgierskiego, ponieważ zaś ks. Strossmayer wobec narodowego rządu kroackiego, a pośrednio wobec rządu węgierskiego pozostaje w stanowczej opozycyji politycznej, jakoby nie uznaje ugody chorwacko-węgierskiej, przeto trudno przypuścić, aby rząd węgierski uczynił taką propozycją, tem więcój, że Kroaci i tak już mają Kardynała, Arcy-biskupa zagrzebskiego ks. Michajłowicza. Z drugiej strony nie sądzimy, aby Stolica Apostolska, wynosząc ks. Strossmayera do godności Kardynała bez zwykłego zapytania się u rządu tutejszego, zechciała zrażać sobie Węgrów, do czego nie ma żadnego powodu. Zadowolając więc tylko można, że ks. Strossmayer dotąd trwa w zasadniczej opozycyji przeciwko Węgom, boć my przynajmniej solidarności katolików słowiańskich nie pojmujemy w tem znaczeniu, aby w czemkolwiek miała stawać w sprzeczności z Węgrami. Węgrzy stanowią na Wschodzie jeden z głównych czynników oświaty zachodniej i katolicyzmu i pod żadnym względem z naszej strony nie zasługują na niechęć. (Wobec nieprzyjaznego prądu polityki węgierskiej względem Słowian nie możemy dzielić zupełnie zdania szanownego korespondenta. Red. Kur.)

## ZIEMIĘ POLSKIE.

\* Prawostawny arcybiskup chełmski i warszawski, Leoncyusz, otrzymał od cara krzyż brylantowy do noszenia na kaptocy za gorliwość „o umocnieniu w prawostawiu parafii eparchii chełmsko-warszawskiej, „przyłączonych“ z unii,“ jak w reskrypcie carskim czytamy. — Znanymi kanonik Sęczykowski, były dziekan i wizytator kościołów gubernji mińskiej, następnie przeniesiony na niższy szczebel do Bobrujska, jak czytamy w dziennikach, jest obecnie skazany na rekolekcye kilkomiesięczne postne „za zbyt gorliwość.“ Zresztą to mu się nie pierwszy raz zdarza, niedawno bowiem odsiadywał kozę „za kanonizowanie samowolne jakiegoś tam świętego...“ *Sic transit gloria mundi!*

— Sąd lwowski wypuścił na wolność uwięzionych Hnilczan: Tymka Raszewskiego, Marka Malinowicza, Hrycia Hluszcza, Wasyla Zazulę, djaka Oleskę Soję irektora Szczębarbana.

## NIEMCCY.

\* Berlin, 13 kwietnia. *Westf. Merkur* a *Nordd. Allg. Ztg.* W tych dniach z powodu kompromisu konserwatywno-katolickiego zamieściła *Nordd. Allg. Ztg.* bardzo charakterystyczny artykuł, który w całej rozciągłości na tem miejscu przytoczyliśmy. Organ kanclerski wyraził tam pomiędzy innymi zdanie, iż katolicy mimo kompromisu, by tylko szkodzie państwu, głosować będą przy przyszłych wyborach do sejmiku pruskiego w wątpliwych okrogach na rzecz kandydatów postępczych i secesyonistycznych, nie będą zaś popierali wyboru konserwatywów. Na to twierdzenie odpowiada *Westf. Merkur*, główny organ katolików westfalskich co następuje: „*Nordd. Allg. Ztg.* twierdzi wyraźnie, iż przy wyborach do sejmiku pruskiego popierać będziemy postępców i secesyonistów. I zjadł wie o tem autor owego artykułu? Panowie ci (postępcy i secesyonisci) znajdują się w spisie tych, którzy głosowali przeciw projektowi kościelnemu. Jeśli kościelno-polityczny kompromis przyprowadzi do skutku ustawę, to w takim razie nie będziemy popierali przeciwników tego kompromisu, lecz stanowczo będziemy przeciw nim występować. Jeśli jednak kompromis — w o jednak nie wiemy — rozehwieje się z powodu życzenia rządu, to wntczas zemsimy się w ten sposób, iż przy wyborach walczyć będziemy przeciw przyjaciółm rządu, aby parlamentarna większość anti-rządowa utworzyła pokojowi drogę. Na postawę, jaką zajmujemy przy tgorocznych wyborach do sejmiku pruskiego, może kanclerz w rzeczywistości wpływ wywrzeć.“

wszystkie księgi Staroego i Nowego Testamentu, Homera Iliadę i „Irlandzkie Melodye“ poety Tomasza Moor'a.

Sądzę, że — podając poniższe szczegóły konstytucyji Stowarzyszenia — nie powinienem tać przed czytelnikiem, zjadł mnie one doszły. Wymieniając nazwisko mego korespondenta — John Fleming z Rathgormuck — czuję pewną satysfakocyą a może i dziennikarską próżność, którą mi wybaczcie, skoro Wam powiem, że p. Fleming, jest starem blisko stuletnim i pierwszym wice-przezesem Stowarzyszenia od r. 1877.

Srodki, jakie mają być użyte ku zachowaniu narodowego języka, są następujące:

1. Zachęcanie do używania go w rodzinach i ofiarowanie nagród za każdy znaczny postęp uczący się.
2. Urządzenie o ile możności szkół lub klas gaelickich; również starania o wykład w tem narzecz w szkołach znajdujących się w okolicach, gdzie ono dotąd jest w częstym używaniu.
3. Publikacya tanich gramatyk i elementarzy gaelickich i złożenie takowych bezpłatnie w szkołach uboższych.
4. Zachęta wydawnictw świeżych w języku irlandzkim — oryginalnych lub tłómaczonych.

W kilkanaście miesięcy po ostatecznym swém sformowaniu, Stowarzyszenie ogłosiło „Pierwszą Irlandzką Książkę“ (*An Chead Leabhas Gaelhíle*). Za nią nastąpiły rychło „Druga“ i „Trzecia“. Z pierwszej publikacyji sprzedano przeszło 50,000 egzemplarzy. Pan P. W. Joyce, doktor praw, ogłosił następnie „Gramatykę elementarną“ i „Irlandzkie nazwy miejscowości irlandzkich.“

Przed założeniem Stowarzyszenia zaledwie kilka istniało zakładów wychowawczych, gdzie jako tako gaelicki język figurował w programie. Dzisiaj protestantkie nawet szkoły, kolegia, uniwersytet dubliński (św. Trójcy), uniwersytet królewski (Royal University) i rządowe akademie posiadają płatne katedry literatury i historii irlandzkiej.

Na zakończenie możemy szczerze życzyć Irlandczykom, by w zgodzie i jednoci, a wypierając się wszelkich gwałtownych organizacyji i przedsięwzięć, w stariej wierze swiej i w starym języku szukali dawnej sily, którą żyły święte i wielkie pokolenia ich przodków.

Waterford, 10 kwietnia. Edmund Sas.



